

s.7

## HISTORIA PŁONĄCEGO POGRANICZA (19)

# Strażnicy z Deregowic

W placówce Deregowice, nie daleko Chojnic, granicy państwowej strzegło siedmiu strażników. Pięciu z nich poległo w walce lub zginęło z rąk siepaczy. Dwóch pozostałych przeżyło wojnę. Przez całą okupację byli nieustannie poszukiwani przez hitlerowców.

Zaledwie dwa kilometry na południe od Moszczenicy, o statycznej placówce straży granicznej komisariatu chojnickiego, położona jest wieś Deregowice, która wraz z sąsiednimi wioskami: Moszczenica, Angowicami i Kamionką należała od roku 1885 do tak zwanych wiosek jezuitów. W Deregowicach znajdowała się również placówka straży granicznej. Mieszkańcy w cełownym posterunku policji państwowej, na południowym skraju wsi, przy drodze polnej w kierunku granicy niemieckiej. Tam też mieszkał kierownik placówki, starszy strażnik Stefan Pestka. I tu praca strażników była utrudniona, gdyż po obu stronach szosy mieszkało kilkunastu gospodarzy, samych Niemców stale obserwowujących strażników. Wśród nich był 32-letni Reinhold Schüsckle, który trudnił się przemycałnictwem ludzi przez zieloną granicę. Jego nazwisko figurowało na liście osób wyznaczonych do wysiedlenia z pasa granicznego. Największe gospodarstwa w Deregowicach mieli: Binger, Ring, Konitzke i Karal. Pierwszy to aktywny hitlerowiec. We wsi mieszkało też trzech tzw. opantów: Antoni Karal, Emil Klenz i Paweł Sawatzki, których w powiecie chojnickim

wraz z dziećmi było według ewidencji, 244. Byli to obywatele niemieccy stale przedziewający sobie pobyt w Polsce.

Zaraz za budynkami wsi, po zachodniej stronie, przepływała maleńka rzeka Kamionka, biorąca początek kilka kilometrów na północ od Deregowic. Granica państwa biegła stąd na południe, właśnie wzdłuż tej rzeki ponad 15 kilometrów. Dopiero w pobliżu Witkowa rzeka opuszczała granicę, gdyż, raplowicie skłaniając w kierunku wschodnim, płynąc do Kamienia Krajeńskiego.

Gdy Hitler nawoływał Niemców, aby nielegalnie przekraczali granicę i przechodzili do Rzeszy (był to tak zwany „Aufbruch”), pierwszy uczynił to Bork. Załadował troje dzieci i żonę na wóz, a także ukrył na nim żróbaka i pod pretekstem, że jedzie na swoje pole, uciekł do Niemiec.

W tym rejonie na samej granicy nie było żadnego wzmocnienia obrony żołnierzami Wojska Polskiego, toteż 1 września niemieccy żołdacy przekraczali ją wszystkimi drogami. Szli również poprzez pola do szosy łączącej Kamień z Chojnicami. Dopiero za szosą zorganizowana była polska obrona.

W moszczenickich lasach stał m. in. patrol grudziądzkiego 18 pułku ułanów ze sztabem w Lichnowach. W tychże lasach poległo kilku ułanów. W czasie obrony udało im się jednak zestrzelić niemiecki samolot oraz pow-

strzymać sporo żołnierzy niemieckich.

Strażników wojna nie zaskoczyła.

Z początkiem sierpnia przyjechał do Deregowic kierownik Obwodu Straży Granicznej z Chojnic — Stanisław Kozubek i zalecił, aby rodziny strażników opuściły zagrożony rejon. Proponowano, aby wyjechały do krewnych w głąb kraju. Dostarczyli nawet bilety kolejowe do Warszawy, a kto chciał do Hrubieszowa. Niektóre rodziny wykonały zażyczenie już 7 lub 8 sierpnia, udając się do krewnych w

różnych częściach kraju. Zona strażnika Stefana Pestki nie miała krewnych w głąb kraju, udała się więc z trójką małych dzieci do swojej rodziny, w Czyżkowicach koło Brus. Tam też wyjechała z nią rodzina droźnika z Deregowic, oraz żona strażnika Antoniego Musiała z dwójkiem dzieci, a także właścicielka sklepu z pobliskiego Zamartego, podobnie żona nauczyciela Sikorskiego, również z Zamartego, z pięciorgiem małych dzieci. Mąż jej jako oficer zmobilizowany zo stał do wojska. Odchodząc,

Sikorski prosił starszego strażnika Pestkę, aby zopiekował się jego żoną; wkrótce spodziewała się bowiem dziecka. Pozostałe rodziny strażników: Mruka, Kowalskiego, Różańskiego i Szypuły opuściły Deregowice wcześniej.

### W ZAMARTEM I KAMIONCE

Przed napaścią niemiecką strażnicy zgromadzeni zostali w pobliżu Zamartego, w Kamionce. Umieszczono ich w budynkach Niemca Berenta. Po

drugiej stronie rzeki na wzniesieniu stał okazały klasztor przy kościele w Zamartem. Obiekty te liczyły wówczas dwieście lat. Zostały wzniesione przez czeskie budowniczych na polecenie fundatora Stanisława Grabowskiego — właściciela majątku w Zamartem (1110 ha).

Zamarte od dawna słynęło jako miejsce pielgrzymek. W dobie rugowania Polaków dwór w Zamartem wykupił Niemiec kapitan Parpart za 550 tys. marek. Ostatnio majątkiem władał rządcą Manfred, jeden z wnuków tej rodziny. W czasach Rzeczypospolitej majątek dwukrotnie przechodził parcelację, w wyniku której pozostało przy nim tylko 700 morgów. Ostatniej parcelacji Niemcy przeciwstawili się. Po wkroczeniu w 1939 roku wysiedlili osiedleńców z Małopolski, zaś miejscowych oraz osadników z Poznańskiego wyrugowali i zatrudnili w folwarku.

Kosznajdry panoszyli się bez ograniczeń. Latem 1938 r. w czasie uroczystego Bierzmowania z udziałem biskupa i licznych księży, śpiewano pieśni nabożne po polsku. Wtedy Niemcy zaczęli śpiewać po swojemu. Nastąpiło ogólne zamieszanie. Biskup nawoływał do ugody. W kościele Polacy umilkli.

Jeden z synów Parparta uciekł do Niemiec. Kiedy szczęśliwie przekroczył granicę, na wzgórzach za jeziorem zapalił ognisko dając sygnał ojcu, że jest już u swoich. Kilka dni przed wybuchem wojny Parpart wraz z żoną i dwiema córkami (do 14 lat) wynieśli się do lasu nad pobliskie jezioro graniczne. Weszli do stojącej łodzi rybackiej i również uciekli do Niemiec. Parpart posiadał stałą przepustkę do Niemiec, jednak w tych pełnych napięcia dniach wolał przejść do „Vaterlandu” przez zieloną granicę.

WŁADYSŁAW  
STANISŁAWSKI



Uroczystość otwarcia i poświęcenia placówki straży granicznej w Niwachs (rok 1933).

repr. Jan Maziejuk